

Jeźierski Feliks.

Nasi poeci w literaturze powszechnej.

(Bibl. Warsz. 1879, listopad
i grudzień)

NASI POECI
W LITERATURZE POWSZECHNEJ.

PRZEZ

Feliksa Jezierskiego.

I.

Polish Literature, autora bezimiennego. Tegoż: przekład wierszem *Wilii* z Wallenroda.—Wzmianki o Litwie u poetów angielskich wieku XIV.—*Maryja Stuart*. Drama in fünf Aufzügen v. Julius Słowacki. Uebersetzt v. Ludomil German (Leipzig, 1879).

W miarę, jak sprawcy wielkiego przesilenia w poezji naszej, jeden po drugim usuwają się nazawsze z pola działalności osobistej, jest to zjawiskiem wysokięj otuchy dla następców, że zgon człowieka nie jest zgonem geniuszu, że organiczna ciągłość myśli nie zrywa się tu ani na chwilę. Wyjąwszy chyba wiekopomną część wśród swoich, niema podobno wyższego zadatku nad ową przedmiotową nieśmiertelność mistrzów, którzy w oczach lub za pamięci naszej zgaśli, jak wprowadzenie ich utworów na widownię piśmiennictwa powszechnego, czyto przez poglądy sprawozdawców, czyto przez wierne a szczęśliwe ich przekłady. Prawda, że z pośród wielu studyów i ocen pisarzy zagranicznych, niewielki poczet utrzymał się na szczycie zadania, niewielki poczet zdołał ustać bez pochwiania się, przeciw podszeptom tendencyi albo przesądom etnograficznym; że w niewielu przekładach zachowano wszystkie tętna pierwotworu, ale w każdym razie stosunki umysłowości zagranicznej do płodów naszego pióra, w nowy wchodziły porządek. Z dwojakich pobudek witamy to przejście: z pobudek godziwęj samolubności i z gorącego życzenia, aby piśmiennictwa obce i w tym nowym kierunku widnokrag swój rozszerzały, odświeżały. Zamierzamy przeto przyrzec się bliżęj ważniejszym tego rodzaju nowościom, gdzie i praca i natchnienie idą poważnie, gdzie niejeden piedestał, przeznaczony dla naszych pieśniarzy, godzi i nas samych z sumieniem krytycznym, jako dowód wobec szerszego świata, żeśmy nie łudzili się w naszych ku nim hołdach.

Naturalnie, że wcale mówić tu nie myślimy o rzemieślniczych robotach owych *Powag bez teki*, co to uważają sobie za punkt honoru narodowego i nasze i innych plemion piśmiennictwa zaliczać do rzędu niewyzwolonych i ku wielkięj naszej rozkoszy nie zapuszczają oka głębięj w nieprzystępną dla siebie ich potęgę. Ale trudno przemilczec głosy i to głosy dojrzałe prasy augielskiej, tak żywo wglądającęj w od-



zywiająca sferę działalności obcych dotąd dla siebie a wielkich społeczeństw. Trudno przemilczeć o prawdziwych *studies* krytyków niemieckich, np. Ludwika Kurtzmana, wyświecającego stosunki Goethego do poetów polskich (z powodu półwiekowej rocznicy odwiedzin wejmarskich 28 sierpnia), oraz Aleksandra Pechnika (*Herman i Dorothea i Ostatni zajazd na Litwie*)¹⁾ i t. p.

Przegląd nasz rozpoczynamy od rozprawy bezimiennego pisarza angielskiego, którą zamieścić w kwietniowym zeszytce: *Westminster Review* pod napisem: *Literatura polska (Polish Literature)*. Jakkolwiek faktyczny punkt wyjścia w podobnego rodzaju sprawozdaniach jest rzeczą dowolną, dajemy jednak przed czytelnikiem krótkie usprawiedliwienie w tym względzie. Studium niniejsze nawskroś tchnie taką życzliwością dla naszego słowa, tak niekłamanem uznaniem dziejowego stanowiska naszej myśli w piśmiennictwie powszechnem, że pod anonimem, w pierwszej chwili, gotowiliśmy byli domyślać się człowieka *naszej* spoteczności. A jednak to studium nie wyszło z pod pióra ziomka; przypadkowe znamiona, pewne drganie ręki przy podnoszeniu kwestyi języka, każą się pod przyłbicą domyślać cudzoziemca, a przy odwoływaniu się do źródeł i świadectw piśmiennych—anglika. Na wstępie autor osnuwa w okół obrazu draperyę historyczną, którą tym razem pominąć musimy, pomimo znaczących jej zalet.

Język polski, mówi autor, dla anglika zawsze był kamieniem obrazu; nagromadzenie spółgłosek i *mniemana* jego szorstkość, stała się u nas przysłowiem i źródłem fałszywie skierowanej jowialności. Nie podejmuje się przecież, co też poczytujemy mu za wielki takt logiczny, rehabilitować naszej mowy. Mowę tej dojrzałości i potęgi, jak naszą, znieważyłyby wszelkie tego rodzaju usiłowania. Rozumie to nasz autor i bynajmniej się nie kusi o zakrywanie tych męzkich linii, tej fonetycznej wielmożności, w której jeden z uczonych francuzkich upatrywał powody częstego zapalenia gardła u ludzi naszej strefy. „Może w sądzie krajowca, mówi on, przyjdzie upatrywać stronność w tej sprawie, lecz jeżeli pragniemy usłyszeć głos potężnego rzeczownika w obronie mowy polskiej wobec cudzoziemców, to przypomnijmy sobie wyrazy męża wymownego, a przytém niepodrzednego poety: Kazimierza Brodzińskiego.” I tu mamy w całej rozciągłości podany wiersz śpiewaka *Haliny*, znany, spodziewamy się, każdemu z czytelników. „Kiedy w Rzymie przybito tablicę na domu, w którym mieszkał Mickiewicz, dopióroż to nasze gazety uraczyły publiczność komentarzami! Rzeczywiście, fakt, że istniał mąż taki, którego Gete uznał za najwyższego z poetów nowożytnych, fakt podobny był prawdziwem *odkryciem*. A przecież ilużto naliczymy anglików, którzyby kiedyś zasłyszeli o Niemcewicu, Zaleskim, Słowackim?” (str. 360).

Nadmieniamy nawiasowo, że sprawozdaniami z piśmiennictwa polskiego jak i z dziejów, prasa angielska zajmowała się niegdyś gorli-

¹⁾ Hermann und Dorothea und Herr Thaddeus oder der letzte Sajazd.

wie. Już przed pół wiekiem przeszło, sir John Bowring podawał przekłady z pisarzy polskich, jak z drugiej strony dzisiejszy laureat, Alfred Tennyson, poświęcił imieniu Bolesława najpiękniejszy ze swoich sonetów. Nader ciekawym, pod względem dziejowym (do wieku XVIII), jest pismo Lind'a p. t.: *Letters concerning the present State of Poland* (Londyn, 1774 r.). Autor nasz ma za złe Carlyłé'owi zdanie jego, wyrażone o Polsce w życiu Fryderyka W. „tego apostoła subordynacy i bohatera, co się nosił z żelazną rękawicą i lichemi wierszami francuzkiemi.”

Sir John Bowring, dopiero co wspomniany, pomiędzy innymi, dał przekłady z *Wojny Chocimskiej* Krasickiego w swoich *Wzorach literatury polskiej* (*Specimens of Polish Poets*, 1819 r.). Jeżeli zaś zważywszy tę okoliczność, że Robert Southey, poeta pierwszej wielkości w konstelacyi romantyzmu angielskiego, mógł już czytać przekłady J. Bowringa, w takim razie wyjaśni nam się owe dziwne pokrewieństwo pomiędzy *Myszeidą* Krasickiego, a piękną balladą Southey'a p. t.: *Biskup Halto* (Southey urodził się w czterdzieści lat później od Krasickiego).

Autor nasz po ogólnych zarysach dziejowych i etnograficznych, z wielkim przeprowadzonych uznaniem, przedstawia podział historyi pieśni polskiej (na pięć okresów): *a)* od wprowadzenia Chrześcijaństwa do Kazimierza W.; *b)* do Zygmunta I; *c)* do zaprowadzenia szkół jezuickich; *d)* do roku 1795; *e)* od upadku do chwili obecnej. Trudno nie podziwiać mrówczej usilności, z jaką obrobioną tu została, nie tylko nowoczesna epoka oraz wiek Zygmuntowski, ale nawet okres literatury ludowej i kronikarskiej, tak polskiej jak i łacińskiej. Wyjąwszy pewne, nieliczne usterki lingwistyczne pisarza (jeśli to nie błędy drukarskie), widać tu czytanie na wielką skalę, a cóż nad to wymowniej dowodzić może współczucia ku przedmiotowi? Rzecz szczególna, że po tamtej stronie kanału tak świetnie, chcieliśmy powiedzieć, z tak obiektywną dokładnością odelsniewają się wielkie postacie pieśni naszej i wiedzy, iż *najbliższym* sąsiadom ziomeków autora, rumieniłoby się wypadało w obliczu prawdy krytycznej.

Autor zebrał tu i związał harmonijnie prawie wszystkie wydatniejsze fakta, nawet z epoki pierwszych Piastów: od pieśni *Bogarodnicy* (przyczém nie zapomniał i wypisu z księgi rachunkowej Zygmunta I, zachowanej w archiwum Warszawskim, tak brzmiącego: *Rustico, qui cantabat Boga Rodzica* ¹⁾ *coram domino principe ad mandatum S. M. dedi 3 grossos*), od pieśni ludowych, kryjących się w kronikach Marcina Gallusa i i., aż do prawa magdeburckiego i to na podstawie najświeższych opracowań. Podajemy tu wydatniejsze rysy.

Pod okresem Piastowskim autor odżałować nie może, że pod twardą skorupą łaciny i to niestychanie kwaśnej łaciny (*unusually*

¹⁾ Pieśń *Bogarodzica* przełożył na język angielski tenże sir John Bowring.

crabbed), śliczna mowa Polaków rozkluć się nie była w stanie. „Wszelako, pod ową skorupą, w kronice Marcina Gallusa, kryje się utwór wysokiej ceny, szczególnież z tego względu, że zawiera najdawniejsze kształty legendowego majestatu, jakim dzieje Polski tchną tak doniośle.”

W nazwisku Kadłubka autor domyśla się zepsutego może niemieckiego: Gotlieb (?). „Wielka to strata, powtarza autor, wielka, że takie posągi rzeźbiono z martwego materyału. I możemy śmiało twierdzić, że gdyby pierwotny Gibbona zamysł: napisania swojego dzieła w języku francuzkim, doszedł był do skutku, straciłby na tém zarówno sam dziejopisarz, jak i piśmiennictwo anglelskie.” W następnym okresie z wysokim uznaniem odzywa się o kronice Bielskiego; wszak, mówi, dzieło to powstało w czasach, kiedy Anglia dziejopisarzem narodowym jeszcze poszczycić się nie mogła, chyba, że podoba się nam widzieć dziejopisarza w osobie Holinsheda, Halla, albo Graftona. Akademię Jagiellońską nazywa stojącą do dziś dnia arką ku uchronieniu dźwięku rodzimego od skażenia, obok nekropolu królów, Zygmunta, Jana Kazimierza i śpiącego wiekuiście pod białym marmurem, bohater: *Młota Ottomanów (Malleus Ottomanorum)*.”

Poważną kartę przeznaczają autor dla Jana Kochanowskiego. Szymonowicz szczególnież zajmuje go, z powodu sielanek; żałuje, że zeszyty już z widowni pieśniarskiej, pocieszając się tém, że Tennyson wskrzesił je w *Fermierze północnym*. Skardze, obok wysoce krasomówskich zalet, przyznaje olbrzymią odwagę cywilną, kiedy wobec sejmu ośmielał się rzucać gromy i straszliwe proroctwa. Uśmiewszy się serdecznie „z okrucieńskiego tchórza (Henryka), ściganego temi apostrofami: *Serenissima Majestas, cur fugis,*” autor przechodzi do Klonowicza, Kromera i t. d.

W następnym okresie rozodzi się nad ujemnym wpływem Jezuitów, upadkiem smaku i twórczości narodowej. Rysów do ułożenia téj epoki, pod względem politycznym, zapożycza z *Historji polskiej* Bernarda Connor, ogłoszonéj w r. 1698. Z zasłużoną pogardą mówi o czasach popuszczania pasa, z przekąsem o Trembeckim, z podziwem o Węgierskim, w którym widzi rodzaj polskiego Churchilla. Co do ostatnich chwil dziejów państwa, autor odsyła czytelnika do dzieła: *Podróże Coxe'a (Coxe's Travels)*.

Najsympatyczniejszą dla niego postacią z owéj epoki, jest utwórca *Śpiewów historycznych*, którego nazywa prototypem Körnera i Petőfi'ego.

Wszystkie jednak dotychczasowe rysy były u autora jakoby prologiem do wielkiej sceny, którą następnie otwiera z całą uroczystością przed czytelnikami, poczynając od Mickiewicza.

W zapytaniu o (mniemanym, podług niego) wpływie Bajrona, ku wielkiemu zadowoleniu z naszej strony, ani wzmianki tu niema. Mówi wprawdzie, że w chwili wystąpienia Mickiewicza, wpływ romantyzmu

w Europie, osiągnął szczytu swojego, uosabiając się w Niemczech w Bürgerze, a następnie Getem i Szyllerze, we Francji zyskując dojrzałość w Wiktorze Hugo. Ale pierwsze hasło tego kierunku w Anglii, autor upatruje w pracach Bishopa Percy, wydanej w r. 1765 p. n.: *Szczałki dawnéj poezyi angielskiej* i dlatego to już wówczas Shakespeare przestał być „pijanym dzikusiem” Woltera; że romantyzm w Polsce, pomimo silnego oporu ze strony klasyków, tak chciwie i tak stanowczo chwycił grunt, pochodziło to, podług autora, ztąd, że atmosfera naukrosz przesiąknęta była legendami, jak nigdzie. I potrzeba było tylko człowieka z geniuszem, któryby pierwiastkami téj atmosfery owaładnął. Autor przytém—i tę niedokładność zresztą łatwo przebaczymy—Mickiewiczowi przypisuje wprowadzenie poraz pierwszy sonetu do poezyi naszéj. Z *Sonetów Krymskich* szczególniej zachwyca go: *Burza, Bakezy Saraj i Grób Potockiej*. W *Konradzie Walenrodzie* autor ze szczególnym naciskiem wpatruje się w dwulicowy typ bohatera poematu. Opowiedziawszy treść utworu i tragiczne rozwiązanie, przytacza owe znane zdanie historyka o Walenrodzie, jako mistrzu: „że umarł w szaleństwie, bez ostatecznego namaszczenia i błogostawieństwa kapłańskiego.” Zwyczaj ówczesny puszczania się na wędrowkę żołnierską i walczenia w szeregach zakonu, autor objaśnia między innymi i takim szczegółem, że i Henryk IV, król angielski, nim wstąpił na tron, walczył poprzednio w szeregach rycerzy teutońskich. W Anglii te walki były powszechnym przedmiotem rozmów i one to nam tłómaczą znaczenie następujących wierszy Chaucer'a w jego *Powieściach kanteburyjskich*:

„Rycerz to był, a zacnie, a czerstwo
Kroczył po bożym on świecie;
Kochał, miłował wiarę, rycerstwo,
Czołem bił czi i kobiécie.
Bral bohaterskie krwią namaszczenie,
Za morzami, w Tramizenie
Krwawemi poty znoił się w bitwie:
Na Rusi, Prusach i Litwie ¹⁾).

Autor nasz widocznie przywiązał się najserdeczniej do poematu o Walenrodzie. W ciągu swojej rozprawy daje nam przekład całej pieśni *O Wilii i Pięknej litwince*. Do jakiego stopnia wczuł się we wdzięki téj perełki, sam czytelnik osądzi, skoro ją przytoczymy w dośłowném tłómaczeniu, z przekładu jego, ślicznym, amfimakrowym rytmem dokonanego.

„Wilja nasza, matka dzikich potoków leśnych, toczy piaski złote pod przezroczem wód lazurowych; lecz czystsza jest w sercu córka pięknej Litwy naszéj, świetniejszą obliczem, gdy pije jéj wody.

¹⁾ Urywek z powieści p. t.: *Rycerz (the Knight)*. Chaucer żył w wieku XIV (ur. 1328 † 1400).

Wśród wdzięcznych dolin kowieńskich płynie Wilia nasza, a wokół rosną narcyzy i tulipany. Ale weseli niż kłamny blask róż i tulipanów, są młodzianie u stóp litwinki (*the litwinka*).

Temi doliny, z ich kwiecianém okryciem, gardzi Wilia dla Niemna, swego oblubieńca—tęskni litwinka wśród litwinek za obcym, którego pokochało jój serce.

Niemen dzikimi ramiony, jak olbrzym, młodą kochankę kołysze na chłodzie burzliwej piersi, a uniosłszy z tryumfem, społem z nią zapada w szalone fal przepaści.

I ciebie, luba litwinko, srogie dole rozłączą z ojczystymi dolinami; pochłonią w mrocznej otchłani zapomnienia, zaginiesz ty—ale sama jedna, ale uwiądłszy z boleści.

Strumień szalony, serce szalone, nadaremnie oplakiwać, Wilia bieży a serce dziewicy ujął dziki czar miłości; znikła Wilia w Niemnie ukochanym, a dziewica płacze w zapomnianém pustkowiu."

Dla bliższego unaocznienia wierności, wdzięku i energii, przytaczamy pierwszą zwrotkę pieśni *Wilia*:

Our Wilia, the mother of wild forest torrents,
Rolls sands of pure gold' neath her clear azure currents;
But purer in heart is our Litva's fair daughter,
And brighter in cheek as she drinks of the water.

Stawiając *Pana Tadeusza* na pierwszym miejscu, uważa go przytém za arcydzieło poezyi typowej; *Pan Tadeusz*, to Litwa. „Poeta marzył sobie, iż odrodziciela Europy znalazł w Napoleonie III i mówią że ostatnim jego utworem była oda na cześć jego.”

Rozstając się z umiłowanym przez siebie wieszczem, autor daje treściwe rysy żywota Mickiewicza i kończy ponowieniem wzmianki o pamiątkowej tablicy w Rzymie i wyrazach hołdu, jakie z tego powodu wyszły z ust hr. Mamiani.

Autor, jak widać z dość częstych zestawień, obeznanym jest z piśmiennictwami i innych członków rodziny słowiańskiej. „*Marya* Malczeskiego, poemat gorąco ulubiony i podziwiany przez ziomków jest powieścią w stylu Bajrona, podobnie jak i Puszkina: *Bakczy Saraj* i *Jeniec kaukaski*. Już sam początek *Maryi* jest tak energiczny, że nie mogąc w granicach mojego studyum rozszerzać się, nie śmiem też wyrwać cegiełek z majestatycznej budowy. Przytém czytelnik zechce mieć na pamięci harmonią mowy polskiej, jak wogóle języki słowiańskie odznaczają zdumiewającą spójnością dźwięku z myślą.”

Przy zdaniu o Słowackim (str. 379) jest pewna, ale skromna wzmianka o *niejakiémś naśladowaniu* (*a certain imitation*). Ponieważ jednak do kwestyi Bajronizmu w Słowackim, wrócić nam jeszcze przyjdzie ponownie, przeto ograniczamy się na przytoczeniu ogólnego poglądu autora na stosunki romantyzmu angielskiego do poezyi europejskiej. Oceniając postawę Słowackiego wobec Bajrona, autor dodaje: „ależ pamiętajmy o tém, że anglik odegrywa wielką rolę w wytworze-

niu się szkoły romantycznej wśród całej Europy i jakkolwiek nowsi poeci zatarli jego pamięć w Anglii, to przecież wpływ jego na lądzie jest jeszcze wszechmocnym: ogień i rdzennosc, malujące się w najcelniejszych jego utworach, jego zupełna niezależność od naszego sektaryzmu i innych słabostek wyspiarskich, uczyniły go najgłośniejszym z poetów obecnego wieku zagranicami ojczyzny i zapewne nie zblaknie ta świetność, pomimo wszelkich, chwalebnych zresztą usiłowań wielu zapaleńców do rozpostarcia wpływu Wordswortha za kanałem. Dziś Bajron stanowczo jest niemodnym w Anglii, wśród powszechnego zwrotu ku typom średniowiecznym, ale podrzędnym poetą nie mógłby być też człowiek, który takim ku sobie podziwem zapalił Getego, a geniuszem swoim natchnął takich wieszczów jak: Musset, Mickiewicz."

Podręcznymi satellitami Mickiewicza mało się zajmuje autor. Z żyjących poetów wysoko podnosi Lenartowicza. Jego utwory mają być najwymowniejszym świadectwem onomatopeicznej dzielności języka polskiego. „Nadzwyczajnej potęgi ruchu," jaką dostrzega w jego wierszu, zapewne nie umiał sobie autor wytłómaczyć istotną sprężyną, t. j. ludowością Lenartowicza, tajemnicą niepojętego zbratania się z przyrodą. Również mniej szczęśliwem zdaje się nam zestawienie *Zamku Kaniowskiego z Maryą*.

Co do innych poetów najbliższej generacji, autorowi wymyka się z oczu ciągłość organiczna; wierząc w twórczą niezawisłość gieniuszu, nie troszczy się o wyjaśnienie, a raczej wyprowadzenie faktów najświeższych z przeszłości. Z utworów Syrokomli, którego *nom de plume* ma być Kondratowicz (sic) najwyżej stawia *Córę Piastów*. Z powodu instynktów ludowych, jakich tętna czuć się dają w utworach Syrokomli, poeta ten przypominać ma Nekrasowa i Nikitina. Szczerze żałujemy, że autor zbyt mało zajmował się Krasieńskim. Tylko bowiem napomyka o *Nieboskiej komedyi* i jeszcze jednym mniejszym utworze.

Wbrew obranemu tytułowi, winniśmy jeszcze dodatkowo nadmienić o dziale prozy w niniejszym studyum. Śnać pod wysokiem wrażeniem poezji naszej, autorowi zabrakło równoważnego uznania dla innych gałęzi piśmiennictwa naszego. Wszakże i tu uderzają go posągowe postacie.

„Byłoby nie do przebaczenia (str. 380—381), gdybyśmy pominieli imię Lelewela, tak szczytne zajmującego stanowisko w historyografii;" wymownem świadectwem powagi autorskiej Lelewela, jest serdeczna przyjaźń, jaką zaszczycał go Altmeyer, profesor historii nowożytnej w uniwersytecie Brukselskim. „Z ust tego męża słyszeliśmy wiele zajmujących szczegółów, o ostatnich dniach życia wielkiego dziejopisarza. U Altmeyera przytém miało zachować się niemało i innych zabytków po Lelewelu. Co się stało z niemi następnie, nie wiemy."

W Kraszewskiego wszechstronnej działalności podnosi także i dziejopisarską i za główną na tém polu zasługę, poczytuje mu obfite

zebranie mitów, podań i zwyczajów Litwy. Wspomina téż i o znaczeniu Kraszewskiego jako poety. Ponieważ zaś zapowiada jeszcze dalszy ciąg studyum swojego, domyślać się przeto należy, że Jubilat i inni mężowie dzisiejszej konstelacyi, znajdują tam godne dla siebie miejsce. Litwa w szczególny sposób zajmuje autora. Nadmieniwszy, że mowa litewska w ciągu wieków nie wytworzyła w sobie téj dojrzałości, aby się stać mogła organem piśmiennictwa, wysoko jednak stawia znaczenie jój w zakresie filologii porównawczej, „a przytém, odzywa się w zapale, pamiętać należy jakichto mężów wydała Litwa w wieku ostatnim.”

W dziedzinie mowoznawstwa podnosi prace A. Małeckiego i Fr. Malinowskiego, „którzy nadali badaniom językowy krój, nawskróś naukowy.” Herkulesowy trud Lindego, naturalnie tu pominiętym być nie mógł.

Ze czterech ognisk umysłowości (Kraków, Poznań, Lwów, Warszawa), jedno tylko, a mianowicie Poznań, daje autorowi powód do zadumania się. Widocznie zabrakło mu czasu, a może i specjalnych materyałów, działalności tego ogniska dotyczących. Również nie dość jasno autor nasz sformułował sobie pojęcie o historycznym do siebie stosunku rozlicznych warstw naszego społeczeństwa.

Rodzinę mowy naszój autor oblicza na 9 i pół milionów. Czynniki jednak pojedyncze téj sumy nie zdają się nam dość ściśtemi. Zresztą, jak sam wyznaje, brał je z *Revue Slave* (Warszawa, tom I). W przeciętném wrażeniu, jakie sprawia na nas studyum: *Polish Literature*, uważamy je za bardzo ważny nabytek dla piśmiennictwa angielskiego.

Autor głównie tym razem zamierzył opracować okresy pierwotne naszój umysłowości, a to dla unaocznienia ziomkom swoim, że nie jest to jakaś literatura wczorajsza, że jeśli nie rówiennica Chaucera, to pośpieszająca za Skeltonem a rówiennica Spensera. Nie wątpimy, że do tego rodzaju prac przykładają rękę i nasi ludzie pióra, spędzający chwile gościny na czémś żywotniejszym, jak wyścigi t. j. na rozpraszaniu przesądów o mniemanym zastoju i apatyi naszego społeczeństwa.

Oprócz sumiennych studyów, szczególniej nad okresem łacińskim piśmiennictwa w Polsce, autor wziął sobie za podstawę: *Monumenta Poloniae historica* (wydanie Bielowskiego), *Bibliotekę pisarzy polskich*, wychodzącą w Lipsku: „Wspomnienie o Adamie Mickiewiczu,” p. A. Niewiarowicza.

NASI POECI
W LITERATURZE POWSZECHNEJ *).

PRZEZ

Feliksa Jeźerskiego.

II.

Poprawka w obrazie autora rozprawy angielskiej: *O literaturze polskiej*.—Wspomnienie odwiedzin wejmarskich r. 1829 p. Kurtzmana.—Ludwik German, tłumacz *Maryi Stuart* Juliusza Słowackiego.—Słótko p. G. o naszej literaturze dramatycznej.—Saturday Review o Matejce i Siemiradzkim.

W poprzedniem sprawozdaniu podaliśmy czytelnikom głos krytyka angielskiego o naszych poetach; autor przytoczonego tam obrazu *Piśmiennictwa polskiego* postanowił sprostować błędny sąd ziomków swoich o literaturze naszej, albo raczej odnowić w ich pamięci żywe niegdyś, ale od pewnego czasu zacierające się wrażenia. Odpowiedniem do tego celu zdawało mu się skreślić dzieje *poezyi* polskiej, stanowiącej podług niego, prawą stronę naszego ruchu literackiego. Obojętniejsze nieco obejście się autora z naszą prozą, zapewne pochodziło z tej ogólnej przyczyny, że utwory natchnienia prędsze i szersze dają odgłosy wśród piśmienniczej wszechspoleczności—*sermo pedester*... Szczególnem zrządzeniem losu, energiczne sprostowanie nastąpiło na drugiej półkuli świata angielskiego.

Oto w pięknym artykule swoim p. Sygurd Wisniowski (*Bluszcz*, nr. 44 i 45) opowiada nam, że podczas odwiedzin swoich, złożonych Longfellow'owi, sędziwemu śpiewakowi *Elsyi*, a jeszcze bardziej (tego jesteśmy pewni) jako śpiewakowi *Puławskiego*, podał pomienioną wyżej rozprawę z rozległym od siebie komentarzem o prozie polskiej. Serdecznie dziękujemy p. Sygurdowi Wiśniowskiemu za to, że *spełnił obowiązek*. A nic niema świętszego nad spełnienie świętego obowiązku, dobrze jest opinią o swoich przytrzymać w locie, nim się rozchodźcie pocznie, dobrze jest ostrzedz obcych, że ona wprawdzie nie była fałszywą, ale w każdym razie jest tylko *pół-opinią*.

Podając zdanie prasy angielskiej o naszych znakomitościach, nie możemy pominąć wielce pochlebnego jój głosu o wielkim poecie pędzla. Z powodu wystawy monachijskiej, czytamy w *Saturday Review*: „Panu-

*) Patrz zeszyt listopadowy Bibl. Warsz.

jąca opinia o przeżyciu się sztuki w Austrii, znalazła potwierdzenie na wystawie monachijskiej, gdy z drugiej strony widocznem jest, że wcielone królestwa, uposażone młodzieńczą siłą żywotną (Węgry, Czechy, Tyrol, Kraj Polski), zdolne są począć nową i rodzącą się sztukę. Uderzającym przykładem takiego świeżego i żywotnego rozwoju jest: Jan Matejko." Również donosiśmy odywa się to pismo o Siemiradzkim.

Wracamy do poetów pióra.

Z powodu półwiekowej rocznicy „odwiedzin wejmarskich” (d. 28 sierpnia), J. Kurtzmann poświęca sympatyczny obrazek literacki Mickiewiczowi (*Magaz. Liter. d. Auslandes* nr. 35) i Getemu, p. t.: *Stosunki Getego do poetów polskich*, przyczynek do literatury Getowskiej. „Poczet pielgrzymów, udających się niegdyś do Wejmaru dla odwiedzenia Getego, polacy powiększyli kontyngensem wprawdzie nie licznym, ale wielkiego imienia. Był tam Mickiewicz i Odyniec, hr. Fredro, Andrzej i Edward Koźmianowie i Wincenty Pol.” P. Kurtzmann skłania się ku mniemaniu, że poemat *Dziady* w pewnym względzie jest i antytezą Fausta i Wertera. Ubolewa p. Kurtzmann, że *Dziady* w przekładzie niemieckim dotąd ogłoszonymi nie zostały. Czytelnicy zechcą przypomnieć sobie, że nadmieniliśmy już o znakomitym przekładzie *Glossy Świętej Teresy* Zygmunta Krasińskiego, dokonany przez Zygryda Lipinera. Otóż ten młody, świetną przyszłość rokujący pisarz, przełożył jedno z najpiękniejszych miejsc w *Dziadach*. Przytęm z pisma p. Kurtzmanna dowiadujemy się, że istnieją dwa niemieckie tłumaczenia *Dziadów*, jak dotąd zostające jeszcze w rękopismach, a mianowicie: dr. Weiss'a w Gumbinie i młodego księcia Lippe-Szaumburg. O obszernym rozbiórce *Dziadów* p. Blumenstocka później pomówimy; wiadomo zaś czytelnikowi, co w swoim wyrzekła George Sand o tym poemacie.

Mamy tu również, dokonane przez Paumanna, tłumaczenie znanego wiersza albumowego. Pół wieku minęło, jak dostoyny wieszcz umieścił go w książce pamiątek przyszłej towarzyski do i niedoli. Podajemy tu obok pierwotworu przekład, bo zewszecmiar na to zasługuje.

„Die Werbung beginnt: schon seh' ich die Shaaren
Daher ziehen des Fussvolks, Uhlanen, Husaren;
Voraus ihre Nahmen gleich Fahnen sie tragen,
Im Stammbuch ein buntes Lager zu schlagen.
Und bin ein Held einst, im Kriege ergraut,
Der traurig zurück auf den Lebenslenz schaut,
Dann mögen alle Kamraden hier lesen,
Dass stets ich als Flügelmann treu dir gewesen.”

Zaczyna się werbunek, widzę zdala, goni
Ogromna ciżba pieszych, ułanów, huzarów,
Niosąc imiona naksztalt rozbitych sztandarów:
Chcą w Albumie założyć obóz różnej broni.

Stanie się, będę wtenczas siwym bohaterem
 I z żalem rozmyślając o mych lat poranku,
 Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku
 Jam w tej armii pierwszym był grenadyerem.

Poświęciwszy serdeczne wspomnienie W. Polowi, p. Kurtzmann podaje w końcu, już jako przyczynek do dziejów Getego, wiadomość o liście Zeltera, pisanym do Getego w d. 28 września 1829 r. W liście tym Zelter, mówiąc o rozrzutności poety i nazywając go „złym gospodarzem,” wspomina o przesłanych 50,000 guldenach do Polski. Jeden z magnatów polskich miał ofiarować Getemu podarunek pieniężny, ale poeta nie przyjął ofiary, odstępując ją na rzecz polskich tłumaczyń jego utworów.

Jako dopełnienie do dziejów literatury Mickiewiczowskiej zagranicą kraju podajemy, tymczasowo, wzmiankę o artykule p. t.: *Niedokończony traktat Mickiewicza o Bajronie i Getem*. Obszerniejszą wiadomość odkładamy do jednego z następnych zeszytów Biblioteki.

Przechodzimy do oceny równie doniosłego faktu, przekładu *Maryi Stuart*, o którym poprzednio daliśmy byli przedwstępną wiadomość. Oceniając faktu podobnego rodzaju, czuje się cały ciężar warunków obowiązujących sprawozdawcę

Przyglusząc tu w sobie przychodzi najszczerze tętna, potłumiać wrazenia, na których sformułowanie zapewne i wyrazówby brakło, a pozostaje ocenić jedynie: stopień przejrzystości tej nowej powłoki i orzeknąć: czyli pod nią ocalał majestat obliczów pierwowzoru naszego.

O jedno tylko ustępstwo upraszamy czytelnika w chwili, kiedy mamy przed oczyma przekład *Maryi Stuart* Juliusza Słowackiego, o prawo dotknięcia w krótkości tak zwanęj kwestyi jego *bajronizmu*. Jeśli wśród nas pomieniony stosunek stał się już prawie przysłowiowym, cóż dziwnego, że obcy dziejopisarze piśmiennictwa, chórem go jednozgodnym powtarzają. Czyż ten stosunek naprawdę da się postawić tak nieomylnie, aby jakiś tam niemiecki elementarz literatury w skutek tego poważył się utwórce dramatu *Marya Stuart* nazywać aż naśladowcą? Zgodnież to z powagą, z dumą tego olbrzymiego ducha, aby zbierać miał pióra odpadłe ze skrzydeł orła, z taką naiwnością, z jaką Rachela powtarza (w *Żydówce*) słowa Greta (Getego) konającej w więzieniu?

„Smutna to rzecz być wnukiem,” jak powiada czeladnik *Fausta*, a poezya Bajrona jestto jak owa *Księga żywota*, w której każdy odnaleźć może wszystko, czego tylko zapagnie. Ileżto takich pawich piórek ukazaćbyśmy mogli u dramatyków obecnej chwili (np. angielskich), którzy podczas pierwszych dopiero wlotów Słowackiego, jeszcze w najlepsze pisali pensa w szkole Iteńskiej, a tak mocno, tak dotykalnie go przypominają? albo czy przypuścić mamy, że czytali *Maryę Stuart* Słowackiego? Ale czemuż i w poważném, energicznym studyum Lipnickiego (którego bynajmniej nie zaliczamy do rzędu krytyków,

protekcyjnie traktujących piśmiennictwo polskie, t. j. *nieznających* go z urzędu) w studyum jego: *Bohaterowie romantyzmu polskiego (die Helden der polnischen Romantik)* czytamy? „Słowacki (obok powołanego z epoki klasycznej dowcipu i satyry) ze szczególnym zamiłowaniem maluje takich bohaterów, którzy stoją w sprzeczności ze stosunkami świata rzeczywistego. Są to istoty nieszczęśliwe dla siebie, zagubne dla innych ¹⁾, one to zapewne snuć się musiały przed wyobraźnią filozofa „Bezwiedności,” kiedy w swojej etyce zapisał to zdanie: „tylko mąż o silnym miłosierdziu jest zdolnym do silnej rozkoszy okrucieństwa...” „Botwel, mówi dalej autor pomienionego studyum, występuje w *Maryi Stuart* Słowackiego, jak Bajronowski bohater, z obliczem błędem, z uśmiechem na ustach wzdurliwym, piekielnym.” Jakto? więc już i poblednąć i uśmiechnąć się gorzko niewolno, aby nie ściągnąć na siebie poszlaki naśladowania Bajrona? Że Botwel, że Mindowe należą do sfery demonicznej, na to się zgadzamy, że Botwel jest wcieleniem złego, zgadzamy się i na to, bo tém on jest rzeczywiście, dziejowo. Ależ takim samym jest Botwel w kolosalnej tragedyi Swineburne'a. Owszem, gotowimy więcej jeszcze przyznać na rzecz opinii autora, a mianowicie, że Słowacki przyrzekł „w powieściach swoich *mało* zatrudniać czytelnika sobą i swojemi uczuciami, a w dziełach scenicznych jeszcze usilniej nie dać widzieć siebie, kryjąc się za osoby działające,” ale zapowiedzi swojej wiernym nie pozostał; że „założywszy sobie być niezależnym od otoczenia swojego wieku, wbrew Dantemu, Wolterowi, Bajronowi, a natomiast mieć przed oczyma Szekspira, jako bezprzykładną potęgę, stojącą obiektywnie, niezależnie, na wysokości człowieka i jego rysów, jakoby władzą Bożą malowanych i stworzonych ²⁾,” nie mógł jednakże, bo i nie powinien był przesięgnąć poza święty okrąg położenia i warunków swojego czasu i stanął do chóru w napół-przejrzystej obłonie. Wszystko to przyznajemy, ale taka postawa zaczerpaną została z dalszego ogólniejszego zbiornika typów, aniżeli Bajronizm. W świecie myśli, który tak obszernym jest, „że można w nim wyciągać nieodparte granicami ramiona ³⁾,” rzecz taka sama, nie jest rzeczą *tąż* samą. Nie każdy, co mówi o widzeniu *przed oczyma duszy* jest Szekspiryanistą; ani Bajronistą nie jest Horacyusz, przeto że nazywa człowieka: prochem i cieniem; ani klasykiem jest Edgar Poe, chociaż w jego elegii kruk siada na popiersiu Minerwy. Słowacki i Bajron są to dwie siły o równym stopniu, to znaczy, że z równym natężeniem myśl ich przyciąga pierwiastki ze wszystkich krańców, do tworzenia potrzebne, a z drugiej strony z równą gwałtownością uderza tam, gdzie tak w życiu ludzi jak i w życiu światów zaczyna się warstwa nieprzejrzysta, zagadkowa. Nie, Słowacki nie jest

¹⁾ Botwel, Mindowe, Bielecki, Balladyna, Gwinona. Wkrótce otrzymamy studyum p. Eugen. Lipnickiego: *Historia romantyzmu polskiego*, będzie to zapewne całość, z której dotąd znaliśmy tylko ustępy.

²⁾ ³⁾ Wyrazy Słowackiego o sobie samym.

naśladowcą, a przedewszystkiem w *Maryi Stuart*. Tego, co wszechmocnie rozdaje skrzydła ptakom powietrza, skrzele rybom wód, a typy duchowe ludziom i ludom ziemi, Tego sprawą jest, że tchnął w obu jednakimi rodzaj i jednakową moc zasięgania na rzecz sztuki pierwiastków dobrego i złego.

Zwracamy się do zadania głównego. Jestto przekład rymem, z silnie akcentowaną miarą, zwykle sześciostopowy: w pewnych, odpowiednio zadaniu miejscach, spotykamy i pięciomiar. Rozmaitość w taktach, zacięcia początkowe, to jambowe, to trochaiczne, zęcznie tu i owdzie wybiegająca stopa daktyliczna, udatne przełamywanie wiersza w dyalogu, zawisnięcie na poważnej, długiej nucie, zgoła użycie wszelkich sprężyn złudzenia dźwiękowego, nadają przekładowi znamiona doskonałej formy zewnętrznej. Na równi z formą, utrzymanym jest i duchowy tok utworu. Po każdym odezwanii się poczuwamy, czyje to serce bije. Słowacki zmartwychwstał w przekładzie. Co dalej orzeknie krytyka niemiecka pod względem specjalnym, jako o utworze swojego piśmiennictwa, to już rzecz nie nasza. Dla pokazania czytelnikowi wierności przekładu, niekiedy aż dosłownej, z rzadką parafrazą, zestawimy niektóre ustępy tłómaczenia z pierwotworem, a to kierując się najgłówniejszemi sprężynami: scenicznością, charakterem, uczuciowością w różnych jej odsłonach. Dla skrócenia, przytaczając ustępy, odwoływać się będziemy do stronic książki przekładowej.

W 8-ém scenie aktu trzeciego ¹⁾, kiedy Duglas, ukrywający się dotąd za krzesłem królowej, naciera ze sztyletem na Rizia, Marya chce go powstrzymać groźbą, że kat oderwie mu ostrogi i spoliczkowaniem shałbi go wobec ludu na rusztowaniu. W odpowiedzi na *próżną* groźbę Maryi, Duglas odpowiada groźbą rokoszu wasalów, albo odplynięciem do Francyi, gdzie potrafi zostać *harfiarzem* (jak Rizio).

„Tam, mówi tłómacz, otulę się w jego płaszcz jedwabny, z temi piórami strusiemii, z tym mieczem złotym wyglądać będę jako wtórobraz podstępnego włocha i wnet zbiorą się naokół mnie błazny francuzkie i wnet znajdę fałszywe zaloty na dworze... zyskam łaskę możnych i brzdąkać będę na arfie; może tylko poznają mię po krwi na rżęsach, piórach zgniecionych, zbrukanój szacie. Giń, włochu... Nie! Sztyletem ręka ta robić nie umie, nie wprawiała się nigdy.” Słowacki mówi:

„Mogę się w ten płaszcz jego jedwabny zawiąć,
Wezmę te strusie pióra, wezmę ten miecz złoty;
Podłego włocha dobrze nauczę się roli:
Wnet mię zgraja francuzkich trefnisiów okoli,
Na dworze królów zdradne rozpoczną zaloty...
Wkradnę się w łaski możnych, harfiarzem zostanę,

¹⁾ W przekładzie stron. 51, 52.

Chyba mię zdradzi kropla krwi na mojm czołe,
Lub te szaty splamione, pióra połamane.
Giń, włochu! Nie! sztyletem nie mogę uderzyć:
Nigdy nie zabijałem sztyletem.

Królowa grozi, nakazuje, błaga, aby oddalił krwawe obrazy: ona nigdy krwi nie widziała. Na to Duglas (u tłumacza):

„O! bodajby tu dokoła były ściany ze zwierciadeł, abys na śmierć jego patrzeć mogła tysiąc razy. Niech jego rżenie śmiertelne (Todesroecheln) brzmi tobie w tysiącu chórów, abys je po tysiąc razy słyszała.”

Słowacki:

„Chciałbym, żeby tu były zwierciadlane ściany,
Abys śmierć jego mogła widzieć tysiąc razy!
Chciałbym, żeby jęk Rizia, echem powtarzany
Zabrział, abys go mogła słyszeć tysiąc razy.”

Kiedy Darnley chce, aby wyniesiono trupa Rizia, Duglas odpowiada na to ponurym lakonizmem, który pomimo drobnego przesunięcia głównej myśli nic nie stracił w przekładzie (str. 53).

„Ja tu przyszedłem mordować, a nie psuć rzemiosło grabarzom.”

Słowacki zaś mówi:

„Przyszedłem zabijać, lecz nie wynosić zwłoki: wołajcie grabarzy.”

W monologu (koniec aktu III-go), ściśle dotrzymaną jest myśl Botwela; powiada on sobie, że nie zrozumieć napomknien Maryi o mężu, dopóki nie powie: „zabij króla!” ale w ostatnim wierszu tłumacz nieco ją ochłodził.

„Chce, żebym myśl jej odgadł? nie, ja nie rozumiem,
Aż mi powie: Botwelu! zabij, zabij króla!

Za mniejszą cenę nie chcę zabijać: nie umiem.” (Słowacki).

Tłumacz zaś tak kończy (str. 56):

„Chce, abym odgadł? ja nie rozumiem, aż mi jawnie powie: zabij go! Za inną cenę, o, Pani, to się nie stanie!”

W pierwszej scenie aktu IV (Marya i Botwel) mamy jeden z tych rysów, co to w naszym poecie-młodzieńcu, już lwia potęgę zapowiada; w ręku Słowackiego już tu widać ów skalpel psychologiczny, który go tak jaskrawo spokrewnia z Shelley'em. Jestto rozmowa dwojga zbrodniczych kochanków przed portretem męża Maryi, pod którego Botwel podsadził już minę.

„Słuchaj mię Botwelu! kobieta-ż to działać się odważy? Patrz, ten obraz na ścianie, podobny, aż do przemówienia (*wie zum Sprechen ähnlich*). Jak dobrze trafione są rysy Henryka: jego blade oczy ścigają mię, znieść nie mogę, upatrują mię one, w serce mi się wciskają i dręczą. Sztuka nigdy nie zdoła dopiąć oddania wyrazu tego oblicza: *moję to myśl wniosło piekło w ten obraz*” (str. 59).

Słowacki:

„Słuchaj, słuchaj, kobieta na cóż się odważy?
 Patrz, Botwelu! ten obraz wiszący na ścianie,
 Jak w nim dobrze trafiona błada twarz Henryka!
 Ściga za mną oczyma. Nie zniosę twój twarzy!
 Patrz, za mną się obraca, wzrokiem mię przenika;
 O! ten wzrok nie jest dziełem ludzi i malarzy:
 Na obraz szatan przeniósł myśl moją...”

W całej tej scenie, w arcydziele psychologii, gdzie dwie siły szatańskie idą z sobą na bój wzajemnymi skrytościami o to, kto pierwszy wymówi fatalny wyraz, tłumacz wychodzi zwycięzko; załujemy tylko, że ta ciągłość piekielna wypruwających się nawzajem myśli dwojga kochanków, zluźnioną została, skoro Marya zamiast powiedzieć: ja chciałam *zgonu* obrazu (jak jest w pierwowzorze), powiada u tłumacza (str. 60): „tak, ten obraz *zniszczyć*—tak, tak, tego chciałam.”

W akcie I-ym scenie 5-ćj, Nick, błazen Henryka, ubolewając nad położeniem króla, smutnie zapowiada sobie: „Nicku, śmiać się nie będziesz, *wesołość zabiłem*.” Tłumacz kładzie w usta błazna prawie toż samo: „Teraz radość moja *umarła* i mój śmiech jasny ¹⁾,” ale szkoda nam tego wykrzyknika o zabiciu wesołości, gdyż Słowacki wyraźnie zamierzył tu sobie aluzję do znanych słów Makbeta: „Makbet zabił sen.”

Zwróćmy się teraz do sytuacji, rzeczywiście Szekspirowskim rylcem rzeźbiącej ów pogrom duchowy, zwany w etyce codzienną wyrzutem sumienia, a psychicznie znaczący: rozstąpienie się istoty ludzkiej na dwie połacie, z których jedna sili się uprzedmiotnić sobie drugą i zgnieść ją naciskiem. Mamy takich sytuacji kilka w *Maryi Stuart*. Oto scena 2, aktu IV-go, znów pomiędzy Henrykiem królem i jego błaznem. Nick stara się uspokoić w Henryku budzące się co chwila wybuchy sumienia, z powodu zabicia Rizia, ale Henryk nie słucha go: obraz zamordowanego staje mu wciąż przed oczyma. Przekład (strona 66), wyjąwszy jedno tylko pociągnięcie pióra, nieco zwichnięte, nie tu nie pozostawia do życzenia. Król mówi do Nicka:

„Patrz, tam stoi w dłuższej szacie śmiertelnej, jak gdyby chciał mi otworzyć tajemnicę zgonu. Niemy, krwawy, błady, mnie żądać się zdaje. Widziałem, jak sztylety krwawo rozpruły jego ciało, a oto z trumny znowuż przychodzi *zdrowy i świeży*... Precz, Rizio, bo mi z ran zablźnionych krew płynie. Wszystko dałbym w ofierze, aby ciebie ożywić. Nie skarż się, odejdz, aby mię nic we śnie nie trapiło. Chcesz mojego snu? w grobie śnić nie możesz spokojnie? Czyż i tam snu nie ma?...”

U Słowackiego *zdrowy i świeży* brzmi tak:

„A on wstał z grobu, świeży, jak z *kołyski* dziecię.”

¹⁾ W przekładzie str. 11.

Zdarza się niekiedy naszemu przekładcy zarównać myśl pierwotworu tam, gdzie jest jej przytrudno wypętać się z krępujących form stylowych, albo gdzie poeta mniej zważał na te formalności. Paź, dla pogłaskania serca królowej wspomnieniem o Botwelu, opowiada, jak on rzucił się w pogoń na łodzi za kwiatkiem, który wypadł z włosów królowej:

„Nagle twarz jego pobladła, stanął przy sterze i w głębią spozierał; *widział* on tam, jak mniemam, straszliwe postacie, mroczne podstępne potwory” (str. 29).

Słowacki mówi: „Patrzył w głębinę wody, *jak gdyby* w tej wodzie...”

Podobniez udatnem jest wyrażenie: „Ale pomiędzy śmiercią a hańbą jest tylko próg mały” (str. 42) i t. p.

Z kolei zwróćmy się tam, gdzie już nie groza, nie żar zemsty bucha, lecz słodka rzewność powiewa. Oto np. pożegnanie się umierającego Nicka z lubą, ale odległą chatą ojczystą. Jestto ostatnia scena aktu IV (str. 73), w której przed skoniem swoim, dziecko umierające od trucizny. Nick, zrzuca maskę błazna, płacząc nad tém, że nędza zmusiła go do wdziania czapki z dzwonekami i śmiania się za szylingi, kiedy sercu nieraz na krwawy płacz się zbierało.

Nic rzewniejszego nad tę sielankę agonii, prawdziwy śpiew łabędzia. Serdecznie też dotrzymał tłómacz każdej nuty; podkreślamy tylko jeden pół-wyraz, bo spójnik w wierszu ostatnim, z uwagi, że nie osłabia myśli, ale ją przeistacza zupełnie:

„Przed daleką podróżą, raz jeszcze chcę pobyc pod strzechą rodzicielską. Tam, w polu chatka uboga, podług starego zwyczaju ściany jej poczerniały od dymu; w izbie obraz, a przed nim lampa. W bramie widzę psa na straży, tam wysoko sterczy dąb o mszystych gałęziach—O! Boże! Tam na progu widzę, jak mój staruszek ładuje pług, a pochyla się nad pacierzem. Tam, we łzach, przedzie biedna matka i śpiewa pieśń, którą słyszałem w kolebce. Ach! ktożyto myślał, że ztamtąd przyjdzie na świat istota, która się przyda *jedynie* do śmiechu.”

Nie to miał na myśli Słowacki, że owe dziecię na nic się nie przyda, tylko na błazna; owszem, uważał on za rzecz niewiarogodną, aby w przybytku nędzy urodzić się mogła istota *zdolna* do śmiechu:

„O! któżby, któżby sądził, że pod dachem nędzy,
Urodzi się istota, co się będzie *śmiała*.”

Tak tedy, bezwiednie prawie, uniesieni ciągiem piękności przekładu, zatrzymaliśmy się najdłużej nad Nickiem—na dowód, do jakiego stopnia współczujemy temu zdaniu Leonarda Sowińskiego, że „ta postać jest może najwdzięczniejszą rolą w całym poemacie i najgłębszą naturą ze wszystkich figur w nim działających ¹⁾.”

¹⁾ *Rys dziejów literatury polskiej*, t. III, str. 337.

Zupełnie równolegle od tój sceny idzie przedostatnia scena dramatu (w przekładzie str. 91), gdzie Marya przed samym wybuchem miny, przemawia nad świeżym trupem swojego pазia i następnie pada na kolana przed krucyfiksem... zapewne dla modlitwy (zupełnie tak samo, jak w Botwelu Swineburne'a, gdzie dostojny biskup Ross zapewnia królowę, „że Bóg nie zapomni o niej w onęj godzinie i z grona dzieciak swoich nie wyrzuci; a ciężar i kolor ziemskich jęj grzechów, uczyni bielszym i lżejszym, niż jest śnieg i wena).”

Na zakończenie tęż powtórzymy głos sentymentalnej okrutnicy, w chwili kiedy paż omdlewa.

Marya. „Paziu, o mój drogi paziu! wymów słowo, wymów, mój luby, tylko słowo. O! niestety, czyliż i ta młoda dusza gnić ma w grobie, o nie! on umrzeć nie może.

Paż (wątłym głosem). Wkrótce znikną boleści. Jestem śpiący; czy ty mię kochasz?

Marya. O! z całego serca. Wzbudź się, kochanku; napij się wina, tylko kropel kilka: może cię to wzmocni.

Paż (drżąc). Piłem wino przed chwilą. O! Maryo! moja droga. O! (umiera).

Marya. Paziu! życie moje! Wołam, proszę, budzę; już serce bić nie będzie. O! Boże, czyliż za grzechy moje to dziecię ma ginąć? Od zbrodniczego tchnienia mojego ludzie umierają dokoła. Niegodną jestem kary, ono zabić mię nie chce ¹⁾ (klęka przed krucyfiksem).

„Paziu! moje życie!

Paziu mój! wołam, budzę, a on się nie budzi?

Boże! za moje zbrodnie skarałeś to dziecię,

Powiew zbrodni koło mnie już zabija ludzi,

A mnie zabić nie może, jak niegodną kary.”

Z przytoczonych ustępów nie wątpimy, iż przekonał się czytelnik do jakiego stopnia tłómacz wniknąć musiał we wszystkie tajniki pierwotworu, skoro go tak wiernie, tak niekiedy dosłownie powtórzył. Praca niniejsza, jak w ogóle znane nam tłómaczenia niemieckie naszych przodowników, dowodzą przytém jeszcze ogólniejszego faktu; pokazują one, do jakiego stopnia, pomimo dźwiękowej i składowej różnicy, oba języki na podstawach *pojęciowych* są, powiedziéćby można, jednym i tym samym językiem; są nin, a nie stały się nim przez jakoweś historyczne podlegnięcie jednego pod drugi. Albo i w świecie pojęciowym istnieją, podobne jak w świecie organicznym, pewne rodzaje i rzędy; albo tęż istnieją tam pewne wyżyny, na których

1)

Page! mein Leben.

Ich rufe, bitte, wecke. Sein Herz will nicht klopfen,
O! Gott! für meine Sünden soll dies Kind verderben?
Von meinen frevlen Atem Menschen ringsum sterben,
Ich bin der Strafs unwürdig, mich kann er nicht tödten.

indywidualności, różnice, odmiany, koniec końcem zbiegać się muszą jako w punkcie zetknięcia.

Cokolwiek wyrzeknie krytyka niemiecka o tej pracy p. Ludomiła Germana, my przyjmujemy ją jako już należącą do naszego grona, gdyż w poważnych przekładach mistrzów naszych upatrujemy ów wspomniany na wstępie zadatek *szerzego*, istniejszego ich żywota, obiektywniej ich nieśmiertelności. Tyle o Maryi.

— Krytyk niemiecki p. G... (choć nie usuwamy przyłbicy, domyślamy się reszty zgłosek), daje nam krótki rzut oka na dramat polski, który tym razem, jako wychodzący poza ramy naszego planu, zostawimy bez obszerniejszego sprawozdania, ograniczając się na kilku rysach. Dramata Słowackiego uznając za utwory olbrzymie, w dramacie francuzkim Mickiewicza, krytyk widzi tendencyjność i to znamię podkreśla (i w tym właśnie względzie nie zgadzamy się z krytykiem). Ze współczesnych pisarzy komedyi wysoko stawia utwory K. Zalewskiego, „który dziś najzasłużeniżej (*mit vollem Rechte*) władnie w świątyni Talii, a dotychczasowemi utworami swojemi wielką przyszłość rokuje.” „Obok niego stoi Bliziński, przez swoje rzeźwe obrazy życia.”

Z równem uznaniem odzywa się o Bałuckim, Sewerze, Lubowskim i innych, zamykając poczet imieniem Jubilata, jako twórcy komedyi: *Panie Kochanku*. <http://rcin.org.pl>

1001
1002
1003
1004
1005
1006
1007
1008
1009
1010
1011
1012
1013
1014
1015
1016
1017
1018
1019
1020
1021
1022
1023
1024
1025
1026
1027
1028
1029
1030
1031
1032
1033
1034
1035
1036
1037
1038
1039
1040
1041
1042
1043
1044
1045
1046
1047
1048
1049
1050
1051
1052
1053
1054
1055
1056
1057
1058
1059
1060
1061
1062
1063
1064
1065
1066
1067
1068
1069
1070
1071
1072
1073
1074
1075
1076
1077
1078
1079
1080
1081
1082
1083
1084
1085
1086
1087
1088
1089
1090
1091
1092
1093
1094
1095
1096
1097
1098
1099
1100
1101
1102
1103
1104
1105
1106
1107
1108
1109
1110
1111
1112
1113
1114
1115
1116
1117
1118
1119
1120
1121
1122
1123
1124
1125
1126
1127
1128
1129
1130
1131
1132
1133
1134
1135
1136
1137
1138
1139
1140
1141
1142
1143
1144
1145
1146
1147
1148
1149
1150
1151
1152
1153
1154
1155
1156
1157
1158
1159
1160
1161
1162
1163
1164
1165
1166
1167
1168
1169
1170
1171
1172
1173
1174
1175
1176
1177
1178
1179
1180
1181
1182
1183
1184
1185
1186
1187
1188
1189
1190
1191
1192
1193
1194
1195
1196
1197
1198
1199
1200



F

8383